Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Cena egzemplarza 75 groszy

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — Warszawie — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 7·50 złotych; zagranicą 10 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 50 groszy.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza W. 95, telefon 479. — Numer konta P.K.O. w Krakowie 400 519.

Cena egzemplarza 75 groszy

Nr. 36 Kraków, sobota 5 września 1925 r. Rok XXII

Katastrofa kolejowa w Stryszowie.



Widok 2 zniszczonych wagonów przy pociągach, które uległy katastrofie.

Katastrofa kolejowa w Stryszowie.

(Do naszej ilustracji tytułowej).

W Stryszowie dnia 31 sierpnia br. około godz. 1·46 w nocy, wjechał pociąg osobowy Nr. 6115 na stojący tam na torze drugim pociąg towarowy Nr. 1290 B. wiozący słuchaczy wyższej szkoły wojennej. Wkrótce po wypadku odjechał na miejsce katastrofy pociąg ratunkowy z komisją, która przystąpiła zaraz do zbadania przyczyny wypadku. Skonstatowano, że powodem było złe ustawienie zwrotnicy dla pociągu osobowego Nr. 6115. Wskutek najechania zostały uszkodzone i wykolejone trzy wagony przy pociągu 6115, zaś jeden wagon służbowy i jedna platforma przy pociągu 1290 B. Nadto uszkodzono parowozy u obu pociągów. Z podróżnych pociągu Nr. 6115 jedna osoba ciężko ranna, 10 osób kontuzjowanych. Przy pociągu 1290 B. niema rannych i kontuzjowanych. Przeszkodę ruchową usunięto w przeciągu kilku godzin, poczem ruch normalny pociągów przywrócono.

Na linji tej zdarzyła się po raz pierwszy katastrofa kolejowa. Nasza ilustracja tytułowa przedstawia zniszczone wagony obu pociągów, które uległy katastrofie.



W przededniu nowej sesji Ligi Narodów: Minister spraw zagranicznych Al. Skrzyński utrzymuje z prasą żywy kontakt. Ilustracja powyższa przedstawia ministra w otoczeniu przedstawicieli prasy warszawskiej przed wyjazdem do Genewy.

W przededniu nowej sesji Ligi Narodów.

Za kilka dni rozpocznie się w Genewie nowa sesja Ligi Narodów, która ze względu na doniosłe od czasu ostatniej sesji zaszłe zmiany na arenie polityki międzynarodowej, a zwłaszcza ze względu na zbliżenie francusko-angielskie co do sprawy bezpieczeństwa, będzie miała szczególne znaczenie. Zwłaszcza Polska oczekuje rezultatów nadchodzącej sesji z wielkim napięciem.

Jedną z najbardziej doniosłych rozważanych kwestji będzie niewątpliwie sfinalizowanie sprawy arbitrażu międzynarodowego, oraz paktu gwarancyjnego. Wierzyć należy, że osobisty kontakt przedstawicieli wielkich mocarstw wpłynie na wyjaśnienie obecnej sytuacji. Obradom Rady przewodniczyć będzie z kolei delegat Francji, prawdopodobnie p. Briand, zastępować go będzie p. Paul Boncourt. Przewodniczącym zgromadzenia będzie prawdopodobnie delegat jednego z państw amerykańskich. Spraw dotyczących Polski na porządku obrad zgromadzenia jest niewiele. Rozważane będą sprawy dotyczące wolnego miasta Gdańska, definitywne załatwienie sprawy poczty polskiej, oraz wykreślenia granic składu amunicji polskiej w porcie gdańskim. Bezpieczeństwo mieszkańców wolnego miasta wymaga, aby teren oddany pod skład był możliwie jaknajwiększy.

Skład liczbowy delegacji polskiej jest mniejszy, niż w roku ub. Udział Polski w kosztach utrzymania Ligi Narodów wynosi 117.000 dol., jest to jedna trzydziesta siódma część ogólnej sumy kosztów, jakie ponoszą wszystkie państwa. Z naszych najbliższych sąsiadów Czechosłowacja w większym stopniu od nas partycypuje w ogólnej sumie wydatków.

Dążeniem ministra Skrzyńskiego będzie zapewnienie nam większych, niż dotychczas wpływów w sekretarjacie generalnym Ligi. W celu osiągnięcia pomyślnego rezultatu w sprawie paktu gwarancyjnego pożądanem jest, aby wszelkie rozmowy w tej materji miały miejsce na terenie obrad oficjalnych Ligi Narodów. Wszelkie pertraktacje oraz dyskusje poza Ligą przyczyniają się do osłabienia znaczenia paktu.

Część naszej delegacji wyjechała już do Genewy. Ilustracja nasza przedstawia ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego w otoczeniu przedstawicieli prasy przed wyjazdem do Genewy.



Ożywienie ruchu w porcie gdyńskim: Wobec szowinizmu Gdańska, utrudniającego korzystanie w pełnej mierze przez Polskę e jego urządzeń portowych, ujawnia się tendencja do uniezależnienia Polski od tego gniazda hakatystów. W tym celu w miarę możności transporty towarów, a zwłaszcza zboża i węgla kierowane są na Gdynię, wskutek czego w porcie gdyńskim wzmógł się znacznie ruch.





Pogrzeb śp. prof. Dra Kazimierza Morawskiego: W odprowadzeniu zwłok zmarłego onegdaj prezesa Akademji Umiejętności prof. Dra Kazimierza Morawskiego na miejsce wiecznego spoczynku wziął udział olbrzymie tłumy publiczności, pragnące oddać hołd wielkiemu mężowi nauki i prawemu Obywatelowi. Wspaniały kondukt żałobny w drodze na cmentarz zatrzymał się przed gmachem Akademji Umiejętności, gdzie wiceprezes tego przybytku wiedzy prof. Dr. Rozwadowski pożegnał Zmarłego.



Wycieczka studentów włoskich w Polsce: Onegdaj przybyła do Krakowa w podróży po Polsce wycieczka studentów włoskich Akademji eksportowej w Tryjeście Wycieczka składa się z 46 osób. W skład jej wchodzi: prof. zwyczajny p. Dr. Juljusz Subaka, który jest również kierownikiem wycieczki z ramienia senatu akad. Akademji eksportowej w Tryjeście, 5 docentów, 3 asystentów i 35 studentów. Wycieczkę tę zorganizował konsulat polski w porozumieniu z senatem Akademji eksportowej w Tryjeście. Wycieczka ma charakter oficjalnej reprezentacji młodzieży wyższych uczelni włoskich, jest propagowana przez rządy obu krajów celem wzajemnego zbliżenia się i poznania warunków przyszłej współpracy. Wycieczka przybyła do Polski z Węgier i zwiedzi Warszawę, Lwów i ośrodki przemysłu polskiego. Łódź, Bielsko i t. d.

Wielka afera oszukańcza we Lwowie.

We Wiedniu aresztowano dysponenta giełdowego lwowskiego oddziału krakowskiego Banku wzajemnego kredytu dra Adolfa Kolnika, który wraz z przemysłowcem lwowskim Pistynerem, dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa garbarskiego we Lwowie, mającego pod firmą: „Małopolskie zakłady garbarskie, Tw. akc“, olbrzymią fabrykę we Lwowie, dokonał wielkiego oszustwa. Korzystając ze swych dobrych stosunków w lwowskich bankach, zdołał on puścić szereg czeków firmy na Nowy Jork bez pokrycia na znaczne kwoty. Banki lwowskie czeki te honorowały, a następnie reeskontowały przeważnie w Banku gospodarstwa krajowego. Gdy wskutek kryzysu finansowego, premjer Grabski wstrzymał wszelkie dopływy dewiz, każdy z banków, w którego posiadaniu czek taki się znalazł, musiał go pokryć w dolarach. Opiewały one bowiem na zagranicę. Przy tej sposobności ujawniła się oszukańcza manipulacja dr. Kolnika i Pistynera. Oszustwa obu aferzystów osiągnęły kwotę około 1 miljona dolarów.

Prócz Kolnika i Pistynera, aresztowano trzeciego wspólnika, niejakiego Markusa Kurzera, prywatnego pośrednika giełdowego i faktora pieniężnego. Jest on prawdopodobnie wspólnikiem w tych oszustwach, a obciążył go bardzo poważnie swojemi zeznaniami Pistyner. Podczas przesłuchiwania zarządzono rewizję w jego mieszkaniu, urządzonem z niezwykłym przepychem, w którem znaleziono kosztowne meble, dywany, obrazy, a w kasie żelaznej kilkadziesiąt tysięcy dolarów, 5 klg. złota, prócz tego wielką ilość wspaniałych brylantów, oszacowanych przez rzeczoznawców bardzo wysoko.

Pierwszą ofiarą tej afery padły „Małopolskie zakłady garbarskie“, które zastanowiły onegdaj ruch, skutkiem czego około 400 robotników znalazło się bez pracy. Znaczne zaś zapasy skór, podobno wartości około 150.000 dolarów, zostały zajęte sądowo, celem zabezpieczenia pretensyj poszkodowanych.

Ilustracje nasze przedstawiają ogólny widok i wnętrze „Małopolskich zakładów garbarskich“.





Wielka afera oszykańcza we Lwowie: Ofiarą wielkiej afery oszukańczej we Lwowie, o której piszemy powyżej, padły „Małopolskie zakłady garbarskie“, które zastanowiły onegdaj ruch, wskutek czego 400 robotników straciło pracę. Ilustracja powyższa przedstawia wnętrze i ogólny widok zamkniętej fabryki.



Konkurs najurodziwszych pływaczek: Na plaży w Torquay w Anglji odbył się onegdaj konkurs najurodziwszych pływaczek o szampionat pływacki Anglji. Ilustracja nasza przedstawia grupę zawodniczek.



Z Rumunji: W dniu 60-lecia urodzin króla rumuńskiego Ferdynanda małżonka jego, królowa Marja rumuńska, zaliczająca się do najpiękniejszych kobiet w świecie, wystąpiła na uroczystości dworskiej w stroju koronacyjnym.



Fenomen okultyzmu: Sławny fakir p. To Rhama popisuje się z powodzeniem w europejskich stolicach, zadziwiając niezwykłemi zjawiskami w dziedzinie autosuggestji i autohypnozy. To Rhama bawi obecnie w Pradze i podobno ma zamiar zawitać do Polski.



Premier angielski Baldwin był ostatnio w nielada opałach z powodu konfliktu w górnictwie, który omal nie groził przesileniem rządowem. Po zażegnaniu tej burzy premier Baldwin udał się wraz z małżonką na wypoczynek do swych ziemskich posiadłości.



Tajemnice dworu angielskiego. Sir Almeric Fitzroy, którego przedstawia powyższa podobizna, pełnił na dworze angielskim przez przeciąg lat 25 funkcje ochmistrza. Po wycofaniu się z dworu w roku 1923 sir Almeric opublikował swoje pamiętniki, które zdradzają nawet intymne tajemnice dworu angielskiego.



Parowiec, jako swat: Parowiec amerykański „Lewiatan" ma tą dziwną właściwość, że jego pasażerowie nabierają w czasie podróży nim ochoty do żeniaczki. Już po raz piąty zdarza się bowiem, że na pokładzie tego parowca skojarzyły się pary małżeńskie. Ilustracja powyższa przedstawia taką parę nowożeńców (w pośrodku), która poznała się na pokładzie i wziąwszy kapitana okrętu na świadka weszła w związki małżeńskie, korzystając z obecności pastora na pokładzie parowca.



Uczczenie pamięci głośnego pływaka: W 50 rocznicę pierwszego przepłynięcia kanału morskiego od Dower do Calais przez angielskiego kapitana Webba, odbyła się pod pomnikiem jego, wzniesionym w Dower uroczystość uczczenia jego pamięci. W uroczystości tej wzięli udział najwybitniejsi angielscy pływacy ze znanym szampionem angielskim w pływaniu Montague Hollbeinem, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Polska na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu.





1) Widok zewnętrzny pawilonu polskiego na Cour la Reine. 2) W tych dniach znakomity uczony francuski, profesor literatury w Sorbonie, Fortunat Strowski wygłosił w sali honorowej pawilonu odczyt p. t. „Przyczynek Polski do cywilizacji współczesnej". Na ilustracji widzimy znakomitego uczonego w chwili wykładu. Słuchają: skauci polscy oraz organizatorowie sekcji polskiej.



Teatrzyk w ogródku polskim na Esplanadzie Inwalidów. Na scenie widać górali w strojach ludowych

Jesteśmy na „Wystawie". Olśniewa nas przepych niezliczonych pawilonów, wśród których błądzimy, jak w jakimś bajecznym labiryncie. Wśród zgiełku, kurzu i rozkołysanych, hałaśliwych tłumów tracimy zdolność indywidualnego sądu. Bez tchu, bez czucia błądzimy, zapatrzeni w tę baśń kształtów i kolorów.

Ogłusza nas hałas wielomiljonowego miasta, i onieśmielają gigantyczne budowle, szumiące morze głów faluje i płynie wzdłuż *Cour-la Reine.* Mijamy właśnie szeregi pawilonów i... stajemy zadziwieni przed kryształowem zjawiskiem.

Co to?

Z drżeniem serca czytamy napis: *„Republique Polonaise"*.

Stoi oto przed nami niepokalanie biały pałacyk, leciutkie, piankowe cacko, wzruszające w swej prostocie, a zadziwiające hąrmonją i klasycyzmem kształtu. Ponad pałacykiem lśni przeźrocza aureola krystalicznej wieży, rozrzucając wokół dyskretny refleks załamujących się promieni słonecznych.

Chwyta nas za serce prostota, wdzięk i oryginalność. Zdaje się, że jakaś czarnoksiężka siła uniosła nas z kipiącego serca Paryża i ocknęliśmy się oto wśród błogosławionej ciszy wsi polskiej. Krystaliczne cacko na każdym, który tu zajrzy robi wrażenie cudownego wiejskiego kościółka. Najbardziej nawet rozbawieni uczestnicy tego olbrzymiego kongresu sztuki, wkraczając na dziedziniec polskiego pawilonu pogrążają się mimowoli w skupieniu niemal religijnem.



Pawilon polski na Cour-la-Reine. Gabinet pracy. Meble projektowane przez A. Jastrzębowskiego. Kilim p. Z. Stryjeńskiej.



Fragment sali reprezentacyjnej w pawilonie polskim na Cour la Reine. Na ścianach widać dekoracje p. Zofji Stryjeńskiej, przedstawiające pory roku. Kolumny, podpierające strop wykonane zostały z olbrzymiego pnia dębu, który od przeszło tysiąca lat znajdował się na dnie Wisły i skamieniał. W perspektywie widać fragment atrjum z rzeźbą Kuny.

Wejdźmy do środka!

W odkrytem atrium przykuwa wzrok postać marmurowej kobiety, pochylonej w dyskretnym i tajemniczym ruchu, jakby pogrążonej w mistycznym rytmie religijnego tańca. To rzeźba Kuny, nieomal sensacja wystawy. Stoją przed nią ustawicznie grupki wyrafinowanych smakoszów sztuki, wiodąc uczone dysputy.

Dalej następują dwie salki lateralne, ozdobione przepięknemi witrażami Mehoffera, a potem wchodzimy do salonu reprezentacyjnego o kształcie ośmioboku, oświetlonego matową poświatą, która wpływa tu przez niezliczone załamania szklanej kopuły. Wrażenie jest niezwykłe. Zda się, znaleźliśmy się w grocie krystalicznej, gdzie jacyś pogańscy kapłani urządzili przecudną świątynię.

Teraz dopiero możemy pojąć myśl przewodnią i znaczenie dla pawilonu tej zagadkowej szklanej kopuły, która wytwarza we wnętrzu niezrównany efekt świetlny.

Na ścianach sali rzucają się w oczy barwne dekoracje t. zw. „panneaux", dzieło p. Zofji Stryjeńskiej, przedstawiające pory roku.

Któż nie zna oryginalnej maniery naszej wielkiej malarki?

W dekoracjach tych widzimy, jak na dłoni duszę artystki wrażliwą, skupioną w sobie, a dzięki temu zdolną do tak niebywałej ekspanzji artystycznej. Kolorami tęczy grają postacie, wyczarowane ze staropolskiej bajki. Mienią się strojne kontusze, kołpaki i czepce, fruwają lniane płótniaki i barwne koszule. Wszystkie figury, zda się wyjęte ze staropogańskich mitów, ustrojone w szaty

barwne, zamaszyste, śmiałe, pełne rozmachu i oryginalności wirują przed zdumionymi oczami widza w dostojnym a dziarskim rytmie odwiecznego tańca.

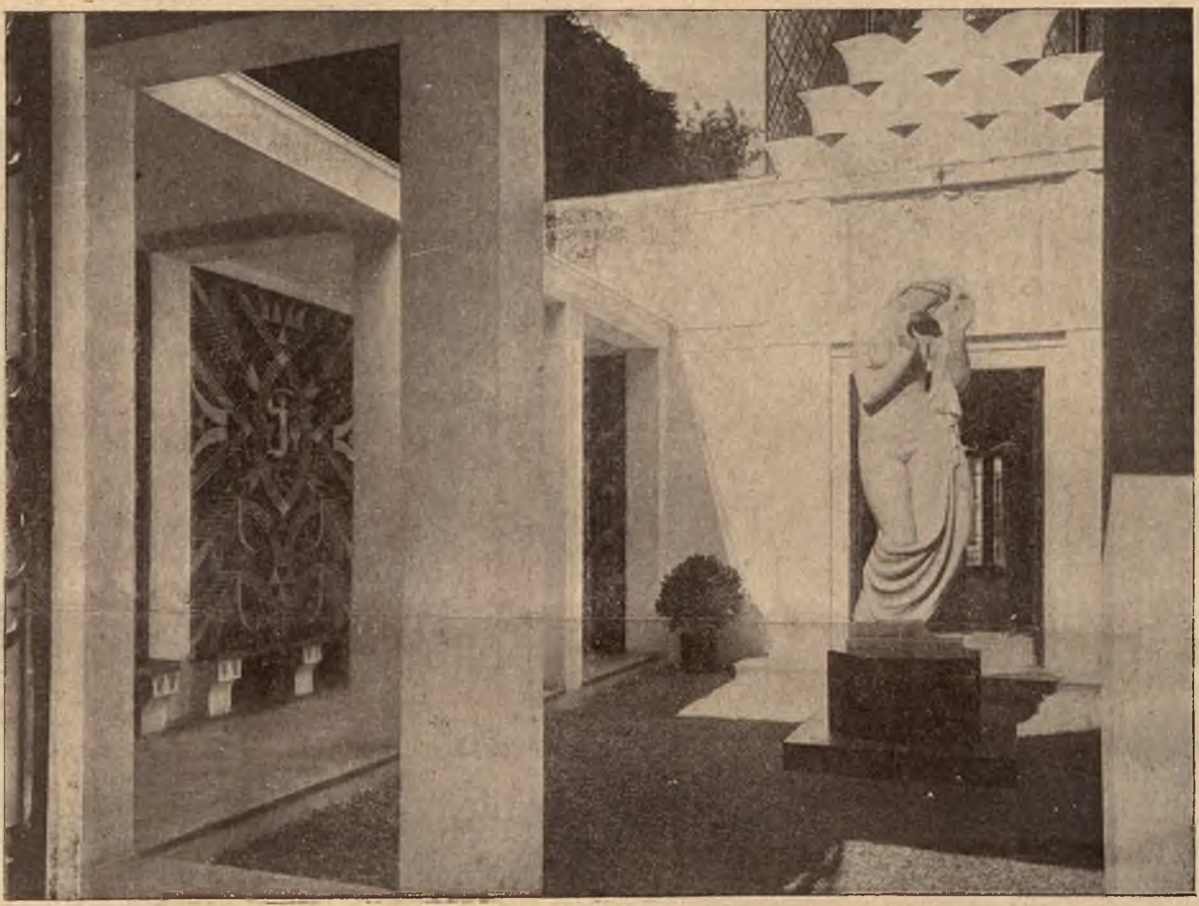
Prócz sali reprezentacyjnej pawilon zawiera gabinet, zkomponowany przez A. Jastrzębskiego i J. Czajkowskiego, umeblowany ze smakiem wyrafinowanym, lecz nadzwyczaj dyskretnie. Robi on wrażenie elegancji, prostoty i komfortu.

Prócz pawilonu, Polska posiada na Wystawie miejsce w „Galerji Inwalidów", gdzie znalazły pomieszczenie liczne eksponaty naszego przemysłu artystycznego, zaś z pośród nich wybijają się na miejsce czołowe przepiękne kilimy, batiki, zabawki i meble.

Przepięknie urządzona sala jadalna, gabinet pracy i sala wystawowa świadczą najwymowniej wobec zagranicy, że Polskę stać na swój najzupełniej oryginalny, narodowy styl.

Sławną na całą wystawę stała się kapliczka, zkomponowana przez Jana Szczepkowskiego. Znakomici znawcy sztuki bez względu na narodowość twierdzą jednogłośnie, że stanowi ona „clou" wystawy.

Sekcja polska przygotowała dla zwiedzających różne atrakcje i przeznaczyła na ten cel specjalny kiosk, zbudowany w ształcie tradycjonalnej szopki, jaką noszą u nas po wsiach chłopcy w dniu Bożego Narodzenia, a stanowiący rodzaj malutkiego teatrzyku. Na tak zaimprowizowanej scence produkowali niedawno swe oryginalne tańce i barwne stroje górale zakopiańscy, których pojawienie się witała publiczność niemilknącymi oklaskami.



Pawilon polski na Cour la Reine. Marmurowa rzeźba Kuny, wyobrażająca „Rytm". Na ścianach przedsionka widać herby miast polskich, wykonane przez A. Jastrzębowskiego.

*

Jak można wnosić z sądu najpoważniejszych znawców sztuki i przemysłu artystycznego, Polska zajmie na wystawie miejsce poczesne. Obecnie odbywa się badanie poszczególnych eksponatów przez członków jury, podzielonych na 39 sekcji. Wyrok tych znawców i specjalistów, wydelegowanych przez dwadzieścia kilka państw będzie miarodajną oceną artystycznego wysiłku poszczególnych narodów.

Mamy podstawy do pewności niemal, że dzień definitywnej oceny będzie dniem trjumfu polskiej Sztuki. Niemałą jest to zasługą organizatorów sekcji polskiej, którzy nie szczędzili wysiłków pracy i talentu, by Polska zajęła należne je miejsce na tym olbrzymim turnieju współczesnej sztuki.

B. W.





1) Góral Mróz z Zakopanego ze swą kobzą przygrywa podczas wizyty w pawilonie polskim prezydenta Francji Doumergue'a. 2) Autor pawilonu polskiego na Cour la Reine Józef Czajkowski z małżonką w krużganku pawilonu.

Z całego świata.





Ze stolicy Danji: 1) Jej królewska Mość królowa Danji w domowem milieu. 2) Jego królewska Mość król Danji Krystjan X w swoim gabinecie. Fot. Larsen.



Ze stolicy Danji: Rezydencja królewska: Zamek Kronborg nad brzegami dumnego morza Północy. Fot. Elfelt.

Z kraju fjordów i pastwisk.

Serdeczne stosunki, jakie od chwili zmartwychwstania Polski panują między nami a państwem Duńskim, zacieśniają się z roku na rok i pozwalają rokować jaknajlepsze nadzieje na długotrwałą pokojową współpracę na polu politycznem, kulturalnem i ekonomicznem.

Dają temu wyraz liczne wycieczki młodzieży inteligencji duńskiej, które rok rocznie odwiedzają naszą Ojczyznę, jak również wycieczki naukowe polskich akademików, marynarzy i skautów.

Obecne rokowania polsko-litewskie, które są krokiem wstępnym do nawiązania normalnych stosunków między dwoma, ongiś bratniemi narodami odbywają się w stolicy Danji, Kopenhadze. Polityczne i gospodarcze koła Danji z życzliwą uwagą śledzą rozwój i konsolidację stosunków w Polsce, upatrując w niej naturalnego sprzymierzeńca przeciwko groźnej potędze odradzających się Niemiec. Danja, podobnie jak i Polska, jest krajem wybitnie demokratycznym. Najlepszym wyrazem nastrojów panujących w państwie jest stanowisko króla Chrystjana i jego małżonki, którzy nie zważając na etykietę dworską i przesądy kastowe, schodzą między lud, i zaznajamiają się z jego potrzebami. Mimo, iż konstytucja Danji uwalnia monarchę od odpowiedzialności za rządy, jednak król Chrystjan bierze żywy udział w życiu politycznem swego kraju i, korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, wpływa łagodząco na tarcia partyjne. Ostatni rząd duński jest rządem socjalistycznym, mimo to jednak monarchja jest w Danji nadal nadzwyczaj popularną.



Ze stolicy Danji: Kopenhaskie muzeum rzeźbiarza Thorwaldsena słynnego w Polsce twórcy pomników księcia Józefa Poniatowskiego i Kopernika. Fot. Elfelt.



Ze stolicy Danji: Plac ratuszowy wraz z gmachem ratuszu w centrum miasta Kopenhagi. Foto Eltfeld.



Ze stolicy Danji: Piękny twór architektury skandynawskiej gmach giełdy kopenhaskiej nad kanałem Homiens. Tuż obok niej wre bujne życie portowe Fot. Elfelt.



Dożynki w Anglji: Zwyczaj obchodzenia dożynek istnieje na całym świecie a w Anglji nawet pielęgnowany jest ze szczególną pieczołowitością. Ilustracja powyższa przedstawia oryginalnie przyozdobiony kłosami zboża wóz, którym żniwiarze po ukończonej pracy zajeżdżają przed dwór dziedzica.



Kąpiele słoneczne dla aktorów za kulisami: W teatrze Drury Lane w Londynie wprowadzono niezwykłą inowację, a mianowicie słoneczne kąpiele dla aktorów, grających główne role. Ilustracja nasza przedstawia właśnie naświetlanie lampą kwarcową za kulisami aktorki Edyty Day i aktora Billi Meison.



Urocze divy filmowe wytwórni „Paramount" na jednej z plaż amerykańskich.



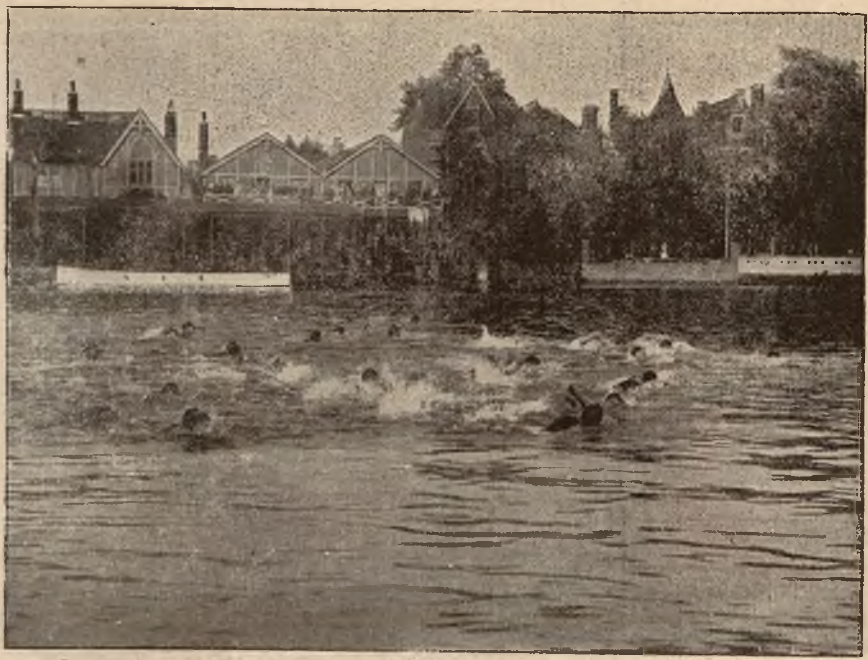
Nowa transformacja Gabrjela d'Anunzio: Słynny poeta włoski Gabrjel d'Anunzio, który ostatnio stał na czele ruchu faszystowskiego, obecnie przeszedł do obozu gorących zwolenników porozumienia Włoch z Rosją sowiecką.

Ze świata sportowego.





Wielkie wyścigi motocyklistów w Anglji: Onegdaj odbyły się w Anglji wielkie wyścigi motocyklistów na przestrzeni 1.000 mil angielskich. Ilustracje nasze przedstawiają: 1) Start motocyklistów z areny w Southampton. 2) Jedyna sportsmenka miss L. Ball, która wzięła udział w tych wyścigach, zdobywając jedno z pierwszych miejsc.



Zawody pływackie na Tamizie: Związek amatorów pływaków w Londynie zorganizował tymi dniami długodystansowe zawody pływackie na Tamizie. Ilustracja nasza przedstawia start pływaków.



Młodociani entuzjaści sportu wędkarskiego: Związek miłośników sportu wędkarskiego w Oxfordzie urządził onegdaj konkurs dla młodocianych zwolenników tego sportu. W konkursie tym wzięło udział około 100 dzieci, które ilustracja powyższa przedstawia, biegnące z wędkami na pozycje.

Z filmowych wytwórni stolicy.





1) P. dyrektor A. Hertz, p. Jadwiga Smosarska i p. L. Łuszczewski przy drugiem śniadaniu w Łazienkach w Gdyni, w czasie wyświetlania „Iwonki" J. Germana. 2) Fragment z filmu „Iwonka": bal na „Generale Hallerze". W głębi widać odtwórców ról głównych pp. Smosarską (Iwonkę), Brydzińskiego (Ludwika) i Grabowskiego.
Fot. inż. Zb. Gniazdowski.

W wytwórniach filmowych stolicy wre gorączkowa praca. Tu i ówdzie słychać o nowych filmach. W Gdyni kręcono w ub. tygodniu film p. t. „Iwonka" według powieści Juljana Germana. „Iwonkę" odtwarza p. Jadwiga Smosarska, główne role męskie wykonują: Wojciech Brydziński. L. Łuszczewski i Grabowski.

Wytwórnia „Sfinks" zapowiada w najbliższej przyszłości film „Książę Józef" z p. Józefem oczywiście Węgrzynem w roli tytułowej. „Sfinks" zaangażował nowego reżysera w osobie p. Marcelego Herbiera, którego zdolności reżyserskie mieliśmy sposobność poznać w „Nieludzkiej". P. Herbier przygotowuje „Trędowatą" z p. Smosarską w roli tytułowej. Dziwi nas bardzo, że wytwórnia „Sfinks" rozporządzając takimi potentami naszej sceny nie zwraca wcale uwagi na jakość repertuaru. Wina to przedewszystkiem kierownika literackiego, który mógłby wiedzieć, że w literaturze naszej istnieje jeszcze coś godniejszego uwagi, aniżeli German lub Mniszkówna. Jeżeli tak dalej pójdzie to reprezentować nas będzie już chyba Staśko. Divą filmową „Sfinksu" jest dotychchzas b. popularną p. Jadwiga Smosarska.

A tymczasem pracuje w Warszawie inna grupka ludzi, wprawdzie mniej się reklamujących, niemniej jednak solidnych i pracowitych. Pracują naprawdę energicznie, czasem noce białe spędzają, przygotowując się do odegrania ról. Pochodzą oni z pod sztandaru „Bifilmu".

Ilustracje nasze przedstawiają zespół „Bifilmu" przy pracy. *Józef Kamieniecki.*





1) Stylowy pałac hr. Potockiego łaskawie użyczony wytwórni „Bifilm" celem dokonania zdjęć. 2) Aktorzy i aktorki wytwórni „Bifilm" zbierają się przed pałacem hr. Potockiego, gdzie mają odtworzyć przepisane role.
Fot. Reutt.

Z buduaru wykwintnej damy



Najmodniejszy obecnie płaszcz sealskinowy, noszony przez artystkę filmową Marję Kirsanoff.



Wytworny cape z czarnej crepe de chine z kołnierzem futrzanym.



Toaleta wieczorowa z koronkami koloru różanego drzewa. Płaszcz z crepe-georgette z obramowaniem futrzanem.



Wytworny szal jedwabny w paski koloru czarnego, żółtego i niebieskiego na białem tle



Cape w formie płaszcza z naturalnej kasha z niebieskiem obramowaniem.



Słynna artystka filmowa Lydia Ly w płaszczu z weluru gobelinowego. Kapelusik z białego rypsu ze skórzanym paskiem.

KAZIMIERA ALBERTI.

Strach przed śmiercią

1

I.

Na świecie było inaczej.

Zamilkły rozjęczane pudła fortepianów. Nikt nie miał czasu grać. Można było jeszcze oglądać te przyprószone — o żółtych, wyszczerzonych zębach — klekoty w więzieniach szarych muzeów, ale i tam wzbudzały tylko lekki uśmiech pobłażania.

Nikt nie miał czasu próżnować.

Jedwabne buduary, miękkie szeslongi, przytulne kozetki zostały z mieszkań raz na zawsze wykreślone.

Nikt nie miał czasu czytać książek.

Nikt nie miał czasu ich tworzyć.

Wszystko brano na miarę kilowatów energji elektrycznej, a myśli zawartych w książkach, choćby najgłębszych i najczujniejszych – nie można było realnie kilowatem zmierzyć.

Poezja jako wynik próżniaczych, czczych rozmyślań — nie dająca żadnych konkretnych zdobyczy — była w pogardzie.

Z artystów pozostali tylko malarze.

W przeciągu krótkich kwadransów — prześcigając się w oryginalności — wyrzucali z siebie furjackie, ekstrawagancyjne pomysły, służące jedynemu celowi: propagandzie reklamy. Obrazy, będące na usługach tego szalonego bożka — w miljonach iskrowych kopij reprodukowane przez telewizatory – wciskały się w najodleglejsze zakątki całej kuli ziemskiej.

Świat upity szczęściem zdarcia z siebie dziecinnych *duchowych powijaków*, nakładanych przez krępujące ręce tysiącleci, wdział odświętne, siedmiomilowe buty i w szalonem, zawrotnem tempie gnał naprzód drogą techniki.

Wiek XXII. był w całej pełni wiekiem elektryczności. Kopalnie węgla i nafty wyczerpały się już dawno. Jedyną siłą popędową była energja elektryczna. Rozsyłano ją już nie siecią potężnych kablów i miedzianych przewodów, na które jeszcze przed dwustu laty zużywano miljonów kilometrów drutu — ale z nadawczych wież olbrzymich elektrowni, pędzonych bądź to wodą, bądź żywiołem powietrza. Z tych nadawczych wież biła energja elektryczna, ładując akumulatory umieszczone w fabrykach i domach. Gdy zasób elektrycznego prądu w jakimś akumulatorze był na wyczerpaniu – wówczas automatycznie działający *radjo dzwonek* alarmował centralę nadawczą, która wysyłała natychmiast nowy zapas elektryczności.

Do granic doskonałości doprowadzono urządzenia radjotelefoniczne i telewizatorskie.

Precyzyjne aparaty umożliwiały każdemu abonentowi — przez zwykłe tylko nastawienie odpowiedniej liczby — natychmiastowe i bezpośrednie połączenie. Zamiejscowe połączenia ułatwiane były przez olbrzymie, pośredniczące stacje.

Można było nietylko rozmawiać z daną osobą ale i widzieć ją najdokładniej.

Wszelkie osobiste załatwianie spraw, stało się najzupełniej zbyteczne, tembardziej, że aparaty radjo-telefoniczne, skonstruowane były tak doskonale, że zapisywały równocześnie każdą prowadzoną rozmowę. Przy pomocy tych aparatów mogły się odbywać nawet konferencje, nie narażając uczestników na zbyteczne tracenie czasu i czekanie — a rolę najwierniejszego protokolanta, odgrywał sam aparat. W ten sposób krewni i znajomi nie odrywając się od swych domów mogli się ze sobą jak najściślej komunikować.

Przez radjo-telewizatory oglądano i słuchano przedstawień teatralnych, kinowych — a nawet uczestniczono w pogrzebach.

Przemiana pierwiastków była już tylko kwestją krótkotrwałych i prostych procesów chemiczno-elektrycznych.

Najdroższe kruszce, które jeszcze sto lat temu strzeżone były zazdrośnie w państwowych skarbcach — teraz otrzymywane z najpospolitszych pierwiastków stały się zwyczajnym materjałem budowlanym.

Do szybkości elektrycznego życia starały się dostosować również i środki komunikacyjne.

Okręty i pociągi stały się już dawno anachronizmem. Olbrzymie statki powietrzne dźwigające na swych pokładach tysiące pasażerów i tysiące ton ciężarów łączyły najodleglejsze zakątki globu.

Poczta listowa, wobec łatwości radjowych połączeń — okazała się również przeżytkiem — natomiast pocztę towarową między większemi miastami rozwoziły błyskawiczne aeroplany, bez załogi, kierowane li tylko promieniami stacji nadawczej. Rowery i dorożki stały się zabytkiem muzealnym, gdyż musiały ustąpić miejsca *aero-autom*.

Na świecie było inaczej.

II.

Może było nawet i lepiej?

Do przeszłości należały już wszelkie choroby. Medycyna zespoliła się jak najściślej z techniką i wykorzystała dla swoich celów wszystkie jej zdobycze.

Radjowe i specjalnie zastosowane promienie elektryczne — w ciągu kilku sekund — zabijały dotychczas nieśmiertelne i natrętnie się wciskające bakcyle dżumy, cholery, tyfusu, ospy i szkarlatyny, raka i tuberkulozy.

Przemiana najpospolitszych pierwiastków w rad pozwoliła na ogólne rozpowszechnienie tego cudotwórczego środka i zastosowanie go nietylko w celach leczniczych ale nawet hygienicznych.

Chirurgja doszła do zenitu.

Z magiczną wprost zręcznością usuwano z ciała ludzkiego uszkodzone organy, wszczepiając na to miejsce zdrowe, zwierzęce.

Sztuka medyczna doprowadziła do tego, że nie było już ani jednej choroby, którejby nie można było ujarzmić. Rad, promienie, transfuzje i nóż chirurgiczny usuwały wszystkie wady zewnętrzne i wewnętrzne.

Zniknęły garby i wykrzywienia.

Nie było ślepych i głuchych.

Nawet zewnętrzny wygląd człowieka można było dowolnie zmienić.

Instytuty piękności pod wyspecjalizowanem kierownictwem *artystów-doktorów*, usuwały zeza, zbytnie zgrubienie przegubów, nieforemne kształty nosa i uszu a nawet przez działanie elektrycznych kąpieli wpływały na uformowanie postawy i na wzrost — szczególnie u dzieci.

Jednego tylko nie mogła opanować medycyna: *śmierci*.

Zdołano wprawdzie dwukrotnie prawie przedłużyć życie ludzkie, dostarczając organizmowi coraz to nowych soków ożywczych i doprowadzając do ideału warunki hygieniczne — ale prawo śmierci szło dalej swoim torem.

III.

Wiosna roku 2127 była gorąca.

W salonach doktora Nilmani Kundu przy Grand Street ogromne, porfirowe baseny z brylantowemi łodygami wodotrysków, chłodziły duszne, oddechami ludzkiego tłumu przepojone powietrze. Prócz tego orzeźwiały temperaturę odkręcone frygoryfery.

Oczy wszystkich utkwione były w tablice z matowego szkła, którą co minutę, nieodwołalnie i automatycznie, przeszywała niby złoty język błyskawicy, wielka, wyraźna cyfra.

Wówczas ktoś z tłumu, stojący już przy drzwiach wchodził pospiesznie do gabinetu doktora Nilmani Kundu.

W tej samej chwili podsuwała się pod automatycznie otwierające się drzwi nowa postać i za minutę gdy gładzizna tafli rozpękiwała się, wyrzucając z wnętrza niezachwianą błyskawicę złotej cyfry, wchodziła do gabinetu.

Doktor Nilmani Kundu oczyma najmędrszego z magów wżera się na kilkanaście sekund w każdą wchodzącą postać. Swoją tajemną wiedzą, popartą głębokiemi studjami medycznemi, prześwietla każdego aż do najzwyklejszej tkanki, aż do ostatniego najsłabiej drgającego fibru, aż do dna człeczego jestestwa.

Drugich kilkanaście sekund. Magiczny wstrząs. Wiedza zaświatów. Błyskawica spojrzenia. Piorun myśli. Oczy wielkiego maga doktora pracują. Przenikają na dłoni gąszcz węzłów. Znów sekundy. Szelest krwi. Muzyka nerwów. Parę uderzeń serca. Oczy maga, wiedza doktora dotarły już do praźródeł wiecznej zagadki człowieczego bytu. Sześćdziesiąta sekunda. Głos, w którym naciska szmer światów, - głos, w którym szeleszczą skrzydła tajemnicy, wypowiada powoli, dobitnie i spokojnie: Rok, miesiąc, dzień.

W tej samej chwili z serca automatów wydziera się nieodwołalny sygnał chronologicznej cyfry.

Przez okna wdziera się do salonów zachłanny żar słońca. Złote młoty, rozszczepiają się na włókna. Długie metry włókien wplątują się w kiściennie zawisłe na brylantowych łodygach wodotrysków i zabarwiają je rozlicznymi odcieniami.

W rogach czają się olbrzymie, czerwone ślepia zakwitniętych kaktusów. Chłodny powiew zawiewający od frygoryferów kołysze rytmicznie rozczapierzonemi na szklistej powierzchni basenów, ogromnemi gwiazdami nenufarów.

Na niskim fotelu obitym miękkim, niewypowiedzianie lśniącym futrem czarnych lok siedzi Arma. Jest godzina jedenasta.

Właśnie *centrala zegarowa* przez odpowiednie fale poruszyła dzwonki wszystkich *radjo-zegarów* i w całym Nev-Yorku: na wszystkich dworcach lotniczych i wieżach, we wszystkich fabrykach, biurach i domach prywatnych rozległo się jedenaście dźwięcznych, co do ułamków sekundy zgodnych uderzeń.

Na kwadracie szkła zabłysły trzy złote owady: 1, 2, 0.

Sto dwadzieścia! — pomyślała Arma.

Zważyła w ręce platynową blaszkę. Numer 123.

Jeszcze trzy minuty czasu.

Znów złoty młotek zatonął w głębi porfirowego basenu.

Arma wparła oczy w matowo-mleczną tablicę.

121.

Sześćdziesiąt uderzeń serca.

Mrugają na nią olbrzymie, czerwone ślepia kaktusów.

122.

Sześćdziesiąt równych chybotów w skroni.

Stanęła przy drzwiach.

123.

Tajemnica przedarła płytę w trzech miejscach.

Rozwarły się drzwi.

Arma śmiało i pogodnie popatrzyła w niezmierzone otchłanie oczu Nilmani Kundu.

O jakiejś sekundzie usłyszała szmer światów.

Szelest skrzydeł rozdzierających tajemnicę.

2195. Październik dwudziesty ósmy.

Wychodziła drugiemi drzwiami lekko i swobodnie.

W tej chwili płyta w salonie zajaskrawiła się zagadką numeru 124.

Do gabinetu Nilmani Kundu wchodziła nowa postać.

IV.

Arma — po wyjściu z salonu Hindusa — wsiadła do windy. Za sekundę znalazła się na lotniczej terasie willi doktora.

Tutaj, obok wielu innych, stało jej aero-auto. Maleńka, jedno osobowa karoserja, w kształcie niezbyt wydłużonego czółna, była skonstruowana z aliażu jeszcze lżejszego od aluminium.

Aero-auto, najnowszy wynalazek XXII wieku, było przystosowane do swobodnego poruszania się zarówno na lądzie i wodzie jak i w powietrzu.

Maleńkie puudło, poruszane silnym, elektrycznym motorem, przemykać się mogło zręcznie przez ulice i gościńce. Za naciśnięciem odpowiedniego guzika, znikały cztery koła, a podwozie auta okrywało się metalową zasłoną, zamieniając wóz w motorową łódź, poruszaną małym propelerem.

Naciśnięcie innego guzika sprawiało, że aeroauto przekształcało się w lotniczą maszynę. Z boku wysuwały się składane metalowe skrzydła i stery, a wielki propeler wzbijał maszynę w górę.

Arma wgłębiła się w miękkie siedzenie, obite krokodylą skórą.

Puściła w ruch elektryczny motor.

Wprawną ręką ujęła ster i wyjechała na brzeg terasy.

Pociśnięcie guzika.

Z obu boków maszyny, poczęły się wydobywać jakby pomięte skorupy. Coraz większe. Coraz szersze. Coraz kształtniejsze. Zaczęły błyskawicznie rozrastać się. Ich pogięte, poskręcane żyły prostowały się. Coraz bardziej, coraz bardziej. Muszkuły pęczniały. Nabierały siły: elektryczną krwią.

Płaskie metalowe ciało skrzydeł tężało.

Chwila, dwie, trzy.

Aero-auto poderwało się i w gęstej złewie słońca wzbiło się w górę.

Aparat płynął szybko i prawie bez szelestu w kierunku zachodnim.

W wiosennem rozsłonecznionem powietrzu było rojnie i gwarno.

Tysiące aero-aut, krzyżowały się na niewielkiej wysokości. Zderzenia jednak były niemożliwe, gdyż aparaty dzięki działaniu magnetycznemu, nie dopuszczały do zetknięcia się dwóch biegunów równo-imiennych, a nawet w wypadku nieostrożności pilotów, powodowały wyminięcie się.

W dole, omotana złotym czadem słońca, rozciągała się na setki kilometrów kwadratowych — metropolja świata.

Centrum. Biały w górę tarany stupięćdziesięciopiętrowych budynków i fabryk z tarasami dla lotniczych lądowań, potworne cielska nadawczych wież i central, olbrzymie dworce dla powietrznej żeglugi.

W złoto-brunatnej mgle rysował się wymarły port. Odkąd komunikacja wodna między Stanami Europejskiemi a Ameryką — z powodu łatwiejszego i o wiele szybszego pokonania oporu powietrza — stała się anachronizmem, port opustoszał.

I teraz kołysało się na wodzie zaledwie parę

tytanów, umożliwiających specjalnym amatorom przejażdżkę dla przyjemności.

Puste mola wyglądały jak cienkie, ledwo widoczne pasemka. Życie doków i dźwigarów zamarło. Arma patrzyła na rozciągniętego u jej stóp potwornego Giganta.

Myśli jej wróciły do Nilmani Kundu.

Oto człowiek, który pchnął życie ludzkie na nowe tory.

Odkąd ten tajemniczy Hindus — połączywszy tajemniczą wiedzę najmędrszej magii z nieomylnością medycyny – oznaczał datę ludzkiej śmierci – przedostatnia zagadka, męcząca ludzkość od jej zamierzchłych pra-początków odchyliła zasłonę.

Rok, miesiąc, dzień.

A jednak — — —

Zuchwały umysł człowieka — myślała Arma — umysł wydzierający odwiecznym – przez wszechmogącą prawicę Boga ustanowionym — prawom natury, jedną zagadkę za drugą - upadł w proch przed prawem śmierci. Opanował żywioły, obliczył drogi słońc, księżyców i gwiazd, wydzierał ziemi wbrew prawom natury - parę razy do roku, tysiączny plon, zmógł choroby, tchnął życie w cielska maszyn, z dziecinną łatwością przemieniał pierwiastki, widział na tysiące kilometrów, słyszał i mówił na tysiące kilometrów, ale śmierci nie przemógł.

Zdołał tylko dotrzeć do chwili, w której zwapnione komórki, mimo wszelkich medycznych wysiłków i zabiegów, gasły, a duch ludzki ulatywał w boskie, nieujarzmione zaświaty.

Oto człowiek, któremu wystarczy jedna minuta, aby odczytał chwilę śmierci.

Stanął, jak niewzruszony kamień graniczny, na przełomie wieku.

Jak to się dziać może, — myślała — że zamiast popłochu, trwogi i przerażenia, wzbudza cudowny spokój, podnieca energję życiową i wolę? Jak to się dziać może, że jeden człowiek jest regulatorem czynów i zamierzeń ludzkich?

Ktoś przecie wiedząc dokładnie kiedy dopali się pochodnia jego istnienia — mógłby założyć ręce w rezygnacji i spocząć bezczynnie.

Dlaczego dzieje się inaczej?

Czy dlatego, że ludzie mając ciągle w pamięci ostatni dzień żywota, chcą wykorzystać podwójnie swoje szybko mijające lata, wydając z siebie sto krotny zasób energji, pracy i wysiłków? Czy może dlatego, że Nilmani Kundu swoim spokojnym, łagodnym głosem sugerował przewijające się przed nim tłumy?

Dlaczego każdy wpatrywał się z niepokojem w matowo-mleczną tablicę a dlaczego potem wychodził uspokojony i uśmiechnięty?

Dlaczego i jej dzisiaj jest tak dziwnie lekko, a nawet radośnie? Dlaczego czuje przypływ nowych sił i pulsację nowej energji?

Pozostaje przed nią tyle lat życia. Ureguluje ich bieg — wykorzysta każdy tydzień, każdy dzień, — a gdy przyjdzie kres spokojnie i z radością — jak inni — podąży na spoczynek. Jaka daleka przed nią meta!

Teraz dopiero rozumie, że wszyscy inni, którzy od tej mety są blisko — jeszcze pożądliwiej, zachłanniej zaczną żyć, jeszcze energiczniej pracować i działać, aniżeli ci, którzy są daleko.

Aero-auto zbliżało się do celu.

Arma zobaczyła w dole swoją dzielnicę.

Na dzielnicowym, lotniczym dworcu, chybotały się oczy zielonych, w blasku słońca silnie fosforyzujących, stacyjnych sygnałów i ogromna cyfra: 189.

Arma zaczęła zniżać lot.

Na dachu willi, oznaczonej czerwonemi znakami: „V. M. 784“ wylądowała.

Pociśnięcie guzika. Lekki szelest.

Metalowe błony skrzydeł kurczą się, maleją, znikają we wnętrzu karoserji.

Maszyna przestaje oddychać. Rozgrzane płuca, spracowane pulsy — zdrętwiały w bezruchu.

Arma wyciągnęła ręce przed siebie.

Stała tak chwilę w gęstej ulewie wiosennego słońca. Daleko, daleko przed nią, jak znajoma wizja błyszczał: Rok 2195. Październik. Dwudziesty ósmy.

Przedemną życie! — uśmiechnęła się.

V.

Marek Chevreuil stał w długim, białym kitlu przed sztalugą, na środku wielkiej pracowni i kończył reklamę, którą dzisiaj jeszcze miała nadać centrala iskrowymi telewizatorami na australijskie wyspy: Tabuai, Varitao, Rimitara i przed dwustu laty niezamieszkałą zupełnie, a teraz gęsto zaludnioną: Narurota. Błyskawicznymi ruchami rzucał na płótno plamy, krzyczące rozszalałą orgją barw.

Marek Chevreuil w oryginalności pomysłów i w furjackiej pasji, z jaką je przerzucał na płótno, prześcignął dawno nowojorskich malarzy. Stał na piramidzie sławy. Miał zamówienia ze wszystkich części świata. Największa światowa „New-York Aero-Line“ zamęczała go zamówieniami, płacąc, ile tylko zażądał.

Stany Europejskie, chcąc go pozyskać na stałe, zaoferowały mu zmianę miejsca pobytu, obiecując w razie zgody niebywałą sumę. Odmówił. Z niebywałą furją wyrzucał dziennie dziesiątki reklam na rynek światowy.

Był niedościgniony.

Zazdroszczono mu sławy, pieniędzy, talentu, — zamówień.

Był największym malarzem pierwszej połowy XXII. wieku.

Był człowiekiem nawskróś nowoczesnym — a mimo, że w jego żyłach płynęła czysta krew francuskich osiedleńców — wyzbył się dawno gnuśnego marzycielstwa swojej rasy. Idealnie wykrojony typ człowieka Zachodu. Ambitny, zarozumiały, przedsiębiorczy.

Kultury francuskiej wyzbyli się jeszcze jego dziadkowie, pra-dziadkowie może, — on był już czystym synem Zachodu, mimo, że płynęła w nim inna krew.

A jednak chwilami miewał dziwne myśli. Pracował dziesięć, jedenaście godzin dziennie — a potem nagle rzucał się z wściekłością na miękką skórę w rogu pracowni i tak trwał bez ruchu — godzinę, dwie, trzy.

Odzywały się dzwonki radjo-aparatów i telewizatorów. Nie podchodził. Nie słyszał.

I dzisiaj, gdy przez okno wpadł krążek słońca i niby rtęć rozszczepił się na drobne, świetliste kulki, Marek z wściekłością odrzucił pędzel.

Odesłał do „New-York Aero-Line“ wykończoną reklamę, a potem runął nieprzytomnie na ziemię. Długie kwadranse leżał w bezruchu. W przyległych pokojach bębniły monotonne radjo-zegary. Nie słyszał. Budziły go, natarczywe jak owady, dzwonki aparatów. Nie słyszał.

Nie wiedział ile upłynęło czasu, gdy ocknął się z tej martwoty.

Myśli zaczęły normalnie funkcjonować.

Czemu w nim - mimo wszystko — istnieje dwóch ludzi?

Jeden zimny, wyrachowany, idący z szalonym prądem najnowszych zdobyczy i kultury, — drugi zacofany, niezadowolony z istoty rzeczy, stojący w poprzek kulturze, zdobyczom, technice.

Dlaczego nie gna naprzód, naoślep, z wirem, z prądem bez myśli o wczoraj, ale zastanawia się, krytykuje, tęskni do czegoś nieuchwytnego, do czegoś czego nie można zobaczyć przez telewizator, czego nie można automatycznie zmierzyć kilowatem?

Nilmani Kundu! Szarpnął się. Jak śmie ten człowiek uchylać zasłonę tajemnicy? Kto go do tego upoważnił? Kto go posłał? Kto on jest? Skąd przybył na ten — owinięty elektryką – glob? Co się w duszy temu Hindusowi pali? Jaka tajemnica? Jaka wiedza? Jaka idea?

Co ma ten człowiek w oczach i głosie, że ludzie zamiast buntować się przeciw niemu — wychodzą od niego ze spokojem, a nawet radością?

Czemu się już nikt nie boi śmierci? Czy tak już będzie zawsze – zawsze?

Poruszył myślą przeszłość.

Czemu nie urodził się w naiwnym XIX, albo XX. wieku — kiedy śmierć była taką nieodgadniętą potęgą? Wyciągnął ręce jak do wizji.

Nie! Nie pójdzie do Nilmani Kundu. Do tego zuchwałego Hindusa. Do tego burzyciela odwiecznego porządku.

Niech przyjeżdżają tutaj ludzie ze wszystkich części świata — jak przez tych trzydzieści pięć lat żółci, czarni, biali, brązowi, czerwoni.

On — Marek Chevreuil - nie pójdzie! Nie Nie! Nie!

Gryzł i szarpał zębami skórę. Zaciskał pięście. Czerwona mgła zasłoniła mu oczy. Usta otoczył biały łuk piany.

Nie! Nie! Nie chce wiedzieć roku, ani miesiąca, ani dnia swojej śmierci. Chce żyć jak naiwni ludzie XIX i XX wieku.

Nilmani Kundu?

Bił z furją pięściami o podłogę.

Kwadranse mijały. Może godziny.

Nagle mrok pracowni przeszył potworny grot białego światła.

To New-York, stupięćdziesięcio-piętrowy Gigant, zabłysnął miljonowemi ślepiami, automatycznie wprawionemi w ruch przez centralę.

Marek Chevreuil leżał nieprzytomnie w rogu pracowni.

Po brodzie staczała się biała wstążka piany.

VI.

Statek powietrzny: „Columbus“ o pojemności 20.000 ton, szybował z szybkością 800 klm. na godzinę, nad granatowym bezmiarem Atlantyku.

W dole przewalały się wieńce szafirowych wydęć i garbów, spojone perłowemi wstążkami piany. Granatowe wulkany wysokich fal, raz wraz rozpękiwały się błyskawicznie a z rozwartych kraterów buchały szybkie strumienie wodotrysków.

Pasażerowie opuścili luksusowe: *smoking room'y, general room'y* i tłumem zalegli pokłady statku.

Marek Chevreuil stał oparty o poręcz pokładu. Przed chwilą opuścił swoją *two berth room*, gdzie właśnie w przeciągu dwu kwadransów wykończył jeden ze swoich oryginalnych plakatów reklamowych, dla fabryki aparatów fotograficznych, które umożliwiały najdokładniejsze zdjęcia planet, nawet najodleglejszych.

Dzięki tym aparatom, zostały zbadane wszystkie ciała niebieskie, błąkające się w przestrzeni międzyplanetarnej, a astronomja doszła do rewelacyjnych wyników.

Chevreuil wysłał skończony plakat iskrowym telewizatorem do fabryki, gdzie go pochwyciła płyta fotograficzna, oddając najwierniej nawet najsubtelniejsze odcienie i załamania barw.

Stał teraz na pokładzie a jego wrażliwe oczy malarza spoczęły na granatowych wulkanach fal.

Poprzez gwar i śmiech pasażerów, doleciał do jego uszu niedaleki, entuzjazmem nabrany głos:

— Nilman Kundu? — Tak ma pan rację! Jest podwaliną rozwoju kultury naszego wieku. Jest drogowskazem!

Marek zwrócił na mówiącą zimne ostrze swojego wzroku.

Zwarli się spojrzeniami Chybot rzęs zasłonił jej czarne, jak sadza źrenice.

W bezwładnym ruchu warg zamarło słowo:

— Śliczna!

Nie wiedział jak długo tak stał, ciągle oparty o poręcz. Pokłady opustoszały. Pasażerowie udali się do *dining saloon*.

Z pod niebnego pułapu zaczął nadpływać wieczór.

Złote konstelacje wisiały nisko nad statkiem.

Dygotał ciepły wiatr.

Marek usłyszał szelest kroków.

Oglądnął się. Ku niemu szły czarne jak sadza źrenice, obramowane szybkim chybotem rzęs.

— Z takim zachwytem mówiła pani o Nilmanie Kundu. „Jest drogowskazem?“

— Tak! Pchnął ludzkość na nowe drogi. Zmechanizował życie. Czy to nie cudowna rzecz, że można teraz uporządkować lata, miesiące i dnie, jak ważne akty w swojem biurku?

— Zato zbankrutowały wszystkie towarzystwa ubezpieczeń na życie — zaśmiał się Marek.

— Pan o takiej doniosłej rzeczy mówi tak lekko? Ironicznie prawie?

— Nilmani Kundu zmechanizował życie! – Tak! To pani dobrze powiedziała. Życie stało się teraz teatralnem przedstawieniem, na którego koniec z zegarkiem w ręku czekamy. Godzina dwunasta i trzy minuty. Co za mądry reżyser! Jacy doskonali aktorzy! Z powodu doskonałych, automatycznie urządzonych dekoracyj nieprzewidziane wypadki, prawie, że nie zachodzą. — —

— Tak! Już dawno nie słyszeliśmy o wypadkach samobójstwa.

— Jakże ładnie teraz na świecie! — śmiał się dalej Marek — ludzkość upodobniła się do centrali radjo-zegarowej. Gdybyż choć raz pomylił się reżyser!

— Pan jest taki dziwny! Pan nie był u Nilmana Kundu.

— Nie! I nie pójdę! twardo wyskandował Marek.

Znów zwarli się oczami.

— Pan już raz musiał żyć w naiwnym i zacofanym XIX albo XX wieku — zaśmiała się nienaturalnym, sztucznym głosem. — Ślad ten — —

Urwała. Marek uderzył ją ostrzem zimnego spojrzenia. Potem długo patrzył na granatową głąb. Bez słowa.

Kołysał ich pośpieszny szum i dygot wiatru.

— Przepraszam — wionęła cicho.

Nie odpowiadał. Nie odrywał oczu od otchłani prawiecznego oceanu.

— Czemu pan milczy? — Co pan myśli? Kto pan jest?

Wstrząsnął nią zimny, dreszcz.

— Kto jestem? — wydeklamował ironicznie.— A tak, przepraszam. Zapomniałem się przedstawić. Jestem Marek Chevreuil, malarz. Tak malarz.

Odchodziła bardzo wolno, krokami cichymi jak szelest mewich skrzydeł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE SCENY – ESTRADY I EKRANU



KONRAD TOM, król od wiców wice dyrektor „Perskiego Oka".
Fot. St. Brzozowski



ZULA POGORZELSKA milusińska źrenica „Perskiego Oka".
Fot. Marjan Fuks



Znany artysta MACHERSKI jest ojcem chrzestnym teatru „Perskiego Oka".
Fot. St. Brzozowski

„Perskie Oko".

Z dotychczasowego chaosu przedsezonowego zaczynają się wyłaniać kształty nowych przybytków sztuki Stolicy. Jednym z nich będzie ekscentrycznym imieniem ochrzczony teatr „Perskie Oko". Nie idzie tu bynajmniej o nowy zespół artystyczny, który zawitał do Stolicy. Warszawscy teatromani ujrzą swych starych znajomych z „Qui Pro Quo" na nowo wybudowanej scenie. Miejmy nadzieję, iż secesja ta będzie jednocześnie odrodzeniem, początkiem nowej ery w dziejach revue teatralnej w Polsce. Teatr „Perskie Oko" ma się bowiem wzorować na kolebce prawdziwej revue, na najwybitniejszych scenach paryskich. Nie tylko repertuar Paryża ale i Londynu ma być wzięty pod uwagę. Należy przyznać kierownikom „Perskiego Oka" bezwzględną słuszność, albowiem Londyn teatralny stał się w czasach ostatnich, areną ciekawych eksperymentów w dziedzinie revue aktualnych. „Perskie Oko" zrywa częściowo z bałwochwalczym kultem nagości, przestanie on występować jako czynnik bezwzględnie konieczny „mniej nagości, więcej sztuki" oto jest hasło, którem „Perskie Oko" się kierować będzie. Doskonale zgrany zespół pod kierownictwem wybitnych sił artystycznych da z siebie z pewnością to wszystko co oczekuje od nich publiczność warszawska.

Józef K.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„BLUSZCZ". W numerze 35-tym „Bluszczu" w artykule wstępnym p. t. „Kobieta w obronie porządku i prawa" dr. Macko omawia kwestię policji kobiecej w Polsce. Na uwagę czytelników zasługuje art. pt. „Odpowiedzialność za Polskę", w którym autorka, podpisana inicjałami M. K. kreśli ciekawy obraz: jak kuracjusze z Warszawy „zdobywają dla Polski Kaszubów". Dalej czytamy studjum Blütha p. t. „O narzeczeństwie moskiewskiem Mickiewicza", piękny przekład K. Iłłakowiczówny „Don Karlosa" Szyllerowskiego, wdzięczną nowelę Grazia Delledda p. t. „Sarenka", powieść Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar", szkic historyczny K. Bielańskiej p. t. „Piękna Pamela". W dziale praktycznym należy podnieść z uznaniem ładne mody kobiece i dziecięce, piękne wzory robót i bogate informacje z zakresu higjeny i gospodarstwa kobiecego".



KAROL HANUSZ umawia się z nadobnemi warszawiankami na rendez-vous w „Perskim Oku".
Fot. Leo Forbert



JANINA MACHERSKA przedstawi się publiczności warszawskiej z estrady „Perskiego Oka". Fot. St. Brzozowski



EUGENJUSZ BODO, ten już zrobi naprawdę perskie oko ze sceny „Perskiego Oka".
Fot. Leo Forbert



Ludwik Lawiński, wiecznie wesoły odtwórca aktualnych piosenek w „Perskiem Oku".



Jerzy Boroński opowie w „Perskiem Oku" najnowsze „szmoncesy".



Marjan Rentgen, jedyny trubadur polski, śpiewa w „Perskiem Oku".







1) Janina Szymbortówna art. baletu w Katowicach obecnie Teatr „Qui Pro Quo". 2) Eugenjusz Wojnar baletmistrz teatrów krakowskich obecnie Teatr „Qui Pro Quo" w Warszawie. 3) Janina Szymbortówna i Eug. Wojnar primabalerina i baletmistrz teatru „Qui Pro Quo" występowali ostatnio w krakowskiej „Bagateli".

Fot. „Flora" Kraków



P. Halina Bruczówna, mistrzyni w pięciu gałęziach sztuki, znana artystka filmowa w Ameryce, bawi chwilowo na gościnnych występach w Warszawie.

Fot. „Glorja"

P. Halina Bruczówna.

W teatrze Polskim w Warszawie występuje chwilowo gościnnie p. Halina Bruczówna, znakomita artystka sceniczna operetkowa i filmowa, a więc artystka o niezwykle bogatej skali talentu. Tak wszechstronnie uzdolnionej artystki, jak pani Halina Bruczówna, trudno zaiste znaleźć.

Rozpoczyna studja w szkole dramatycznej i ukończywszy je w r. 1912 stawia pierwsze pewne kroki w teatrze „Nowoczesnym". Grywa role komiczne i dramatyczne. Przerzuca się do teatrów rządowych następnie do teatrów dyr. Szyfmana, wreszcie bierze rozbrat ze sceną warszawską i wyjeżdża do Ameryki. Ameryka nie pozwoliła p. Bruczównie odpocząć. Natychmiast angażuje ją wytwórnia kinematograficzna „Selrich" w Nowym Yorku. Przedstawiła się publiczności amerykańskiej w wielu filmach, ale najbardziej ją podziwiano w „Dziesiątem przykazaniu" i w „Duszy i miłości".

Ale p. Bruczówna jest dzieckiem teatru i tęsknota za deskami scenicznemi, za kulisami i cygańskiem życiem aktorów oderwały ją od filmu. Przenosi się do teatru Schuberta w New Yorku i odbywa z wielkim powodzeniem tournée w San-Francisko i Chicago. Sztuki w których p. Bruczówna kreuje role główne, przez długi czas nie

schodzą z repertuaru. To też z jej osobą wiąże się powodzenie sztuk „Entre madame“ Varizi i „Huragan“. I tak pozostaje w dramacie i w komedji do r. 1922.

Aliści temperament artystki szuka ujścia p. Bruczówna próbuje żywych zdolności w operetce. I tu publiczność nie ma słów pochwały dla jej gry w „Blassey Tien“ p. Bruczówna odbywa na nowo tournée artystyczne po Ameryce.

P. Bruczówna chwilowo gościnnie występuje w teatrze Polskim w „Panience bez znaczenia“. Możliwe, że wystąpi jeszcze w jednej sztuce. Potem wprost z Warszawy uda się do swojej przyjaciółki Poli Negri.

Józef Kamieniecki.



Znana śpiewaczka Helena Wertheim po powrocie z zagranicy z precyzją odtworzyła w Radjo-koncertach utwory Schumana i Czajkowskiego,

Fot. „Glorja“

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Nr. 33/34 ISKIER (podwójny) wyszedł 15/8 i zawiera: wiersze S. Kossuthówny Mojej Matce i Kwiaty, Z. Szmydtowej monografję „Cyprjan Godebski“, dokończenie opowieści A. Stodora „Krwawy Komtur“, artykuł B. Dyakowskiego „Świat Zwierząt Bezkręgowych“, malutki a piękny szkic „W. N. Mali Sanitarjusze“, interesujący artykuł Z. Jakimowiczowej „Wykopaliska Archeologiczne w Końskich“ i A. Urbańskiego „Stara Fortalicja w Ziemi Piotrowskiej“, M. Niklewiczowej „Za Radą Odysseusza, ciąg dalszy wesołej noweli E. Słońskiego „Polowanie na Wilki“, Jadzi „Listy Polki z Japonji“, artykuł JKL. „O Gwiazdach Spadających“, „Meteorach“ i „Bolidach“ (dokończ.), ciąg dalszy powieści T. Bridges'a „Napowietrzni Żeglarze“, artykuł A. Września „Odgadywanie Liczb“, S. Radomskiego „Zamek w Świrzu“, dalej „Ciekawe i Nieciekawe“ oraz obszerny dział redaktorski. Obfitą treść zdobią – jak zawsze – liczne ilustracje.

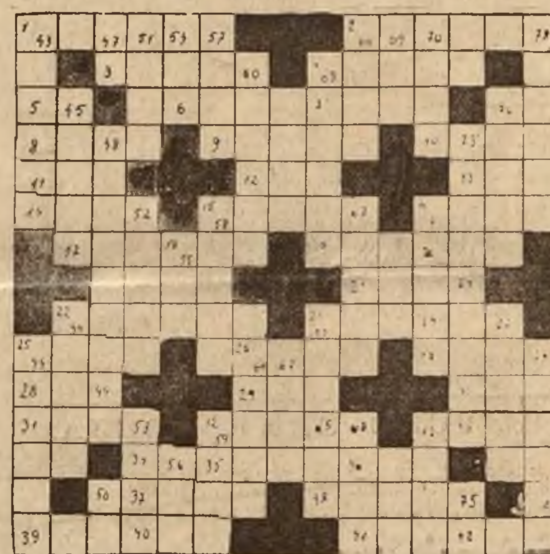
Dział rozrywkowy.

Redakcja A. Weldig.

Szarady do nagrody.

Krzyżówka

Koniec wyrazów, oznacza czarne pole, lub numer porządkowy wyrazu, idącego w tym samym kierunku.



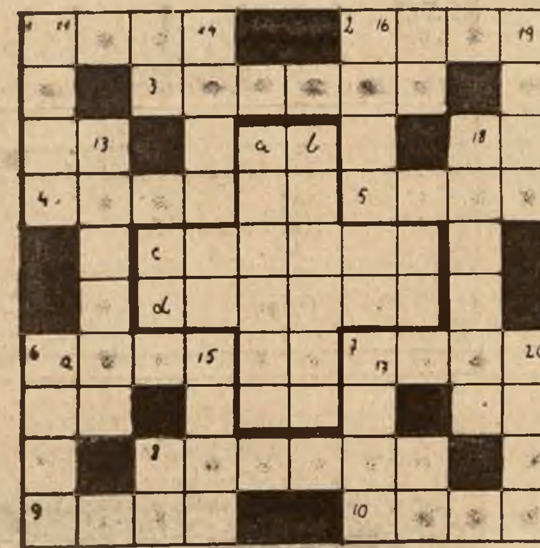
Wyrazy czytane poziomo

1 Prowincja Palestyny, 2 inaczej nasyp, 3 grecka bogini, 4 pieniądz, 5 cień, składnik istoty człowieka według wierzeń egipskich, 6 towarzyszka mężczyzny, 7 rodzaj wyścigu, 8 miasto na Syberji, 9 sławny śpiewak, 10 jeden z bohaterów powieści „Trzej Muszkieterowie“ Dumasa, 11 inaczej meta, 12 rodzaj świątyni, 13 gatunek papugi, 14 imię słynnego pisarza skandynawskiego, 15 figury w kartach, 16 wyraz staropolski, oznaczający „chwytać“, 17 najmocniejszy kolor w kartach, 18 bryły lodu, 19 krasnoludek, 20 rozkoszny ogród mityczny, 21 płyn łatwo zapalny, 22 drogie kamienie, 23 narząd jednego ze zmysłów, 24 cześć doby, 25 zakończenie rury wodociągowej, 26 przystań okrętów, 27 zdrobniałe imię kobiece, 28 nazwa suki, 29 „kocham po łacinie, 30 rodzajnik niemiecki, 31 stworzonka leśne, 32 uroczystość ludowa na wiosnę, 33 instrument muzyczny, 34 zaimek wskazujący, 35 „dziewczę“ po angielsku, 36 wiersz japoński, 37 bożek miłości, 38 okrzyk włoski, 39 miara gruntu, 40 „nie“ po francusku, 41 zdrobniałe imię kobiece.

Wyrazy czytane pionowo

43 Miasto na Syberji, 44 pokój okrętowy, 45 boisko, 46 ptak drapieżny, 47 inaczej „wręczy“, 48 produkt przepłukiwania mąki, 49 inaczej „tak bardzo, że“... 50 miara powierzchni, 51 wulkan na Sycylji, 52 miasto we Włoszech, 53 gaz, powstający z węgla, 54 zwierzątko, 55 uczesanie włosów, 56 „kocham“ po łacinie, 57 biegun elektryczny, 58 część kraju położona przy granicy, 59 imię słynnego skrzypka, 60 nowy taniec, 61 najwyższe płaskowzgórze świata, 62 imię arabskie, 63 instrumenty muzyczne, 64 „modlę się“ po łac. 65 mieszkania owadów pożytecz. 66 kolor kart, 67 monarcha obieralny. 68 inaczej „zmienia pozycję danego przedmiotu na płaszczyźnie“, 69 zaimek osobisty licz. m 70 inaczej „przewraca się“, 71 imię kobiece, 72 płyn we wnętrzu ziemi, 73 zabespieczenie przed zalewem, 74 części kapeluszy, 75 koń po arabsku 76 herb polski, szlachecki, 77 młoda krówka, 78 porządkować włosy, 79 zamiłowanie do sztuki.

Krzyżówka złożona.



Koniec wyrazów oznacza czarne pole, lub podwójna czarna linja.

Wyrazy w kwadracie są oznaczone cyframi, wyrazy w krzyżu literami.

Wyrazy czytane poziomo

1 imię męskie, 2 inaczej los, 3 pustynia, 4 instrument muzyczny, 5 nagana, 6 termin społeczny (inaczej kasta), 7 magazyny, 8 przywódca (wschodni) 9 duma,

Wyrazy czytane pionowo

11 strój duchowny, 12 mieszkaniec półwyspu bałkańskiego, 13 broń, 14 przykrycie wschodnie, 15 akt, 16 ptactwo domowe, 17 inaczej n cpoń, 18 niewolnica, 19 imię żeńskie, 20 imię żydowskie (zdrobniałe).

Wyrazy w krzyżu

a) termin sportowy, b) ozdoba tortu, c) miasto polskie, d) schronienie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 19-go września 1925 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji z napisem „Dział rozrywkowy“ oraz **dołączyć kupon szaradowy** umieszczony poniżej.

Za rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w niniejszym numerze przeznacza Redakcja, jako nagrody, 2 **najnowsze książki beletrystyczne.**

OD REDAKCJI: P. T. Czytelników nadsyłających nam szarady krzyżykowe do umieszczenia prosimy o wyciągnięcie wzoru czarnym tuszem, rozwiązanie natomiast może być wykonane ołówkiem.

Dobre rozwiązanie wykonane starannie tuszem będziemy umieszczać z podaniem nazwiska nadsyłającego.

Ponadto Redakcja przeznacza premję za ładnie wykonane rozwiązanie.

Kupon szaradowy

„NOWOSCI ILUSTROWANYCH“

który należy dołączyć do rozwiązania szarady z numeru 36 z dnia 5|IX 1925





Festyn w Bronowicach: Celem przysporzenia funduszów na wyekwipowanie ochotniczej straży pożarnej w Bronowicach małych odbył się onegdaj wielki festyn w parku bronowickim. Ilustracje nasze przedstawiają malownicze grupy z festynu.

Prenumerata w Polsce:

miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł. — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	380	zł.
1/2 „	200	„
1/4 „	90	„
1/8 „	60	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50	gr.

Część inseratowa.

Cała kolumna	280	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	80	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Najpiękniejsze dziecko w Polsce!

Wielki konkurs „Nowości Ilustrowanych"

Dziecko!

Najpiękniejszy, nierozkwitły jeszcze kwiatek o wielkich oczach, błyszczących radością życia, przez które przegląda czysta, idealna nieświadomość i jakby lęk przed brutalnem zetknięciem się z otaczającym je światem.

Prześliczna, wycacana żywa laleczka, duma matek i jedyna radość ojców, ustawicznie zajętych codzienną, męczącą pracą.

Z jakiem ukojeniem i rozkoszą patrzymy na światek milusińskich! Jakże przykuwa nas uroda ludzkiego pisklęcia!

Piękno dziecka jest czemś, co nie da się ściśle określić. Posiada ono swoisty wdzięk nie dający się zamknąć w ramy reguł. Często oglądamy się, spotkawszy maleństwo o rysach nie regularnych, choć oczarowało nas od pierwszego wejrzenia.

Co za śliczne dziecko!

— — — — — — —

Za granicą, w kulturalnych państwach Zachodu kwitnie kult dzieci.

Jest on religią matek jedynym z najważniejszych czynników, które łagodzą ostre kanty życia.

Chcąc ożywić ten kult tak piękny, a tak słabo u nas rozwinięty, redakcja „Nowości Ilustrowanych" ogłasza konkurs piękności polskiego dziecka.



WARUNKI KONKURSU:

1) Udział w konkursie mogą brać dzieci od jednego do ośmiu lat.

2) Fotografje należy przesyłać opatrzone godłem, a prócz tego załączyć należy w zamkniętej kopercie imię i nazwisko dziecka oraz wiek.

3) Nadsyłający fotografję musi dołączyć kupon konkursowy na najpiękniejsze dziecko w Polsce.

4) Fotografje (format obojętny) na lśniącym papierze.

5) Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w terminie do 1 października 1925.

6) Nagroda:

a) dla dziewczynki: **lalka.**

b) dla chłopczyka: **koń na biegunach.**

7) W miarę nadsyłania fotografji, takowe umieszczone zostaną w „NOWOŚCIACH ILUSTROWANYCH" a o wyniku konkursu zadecydują szerokie koła Czytelników, wedle warunków które zostaną opublikowane.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Lipiński. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).